Margules W sprawie żydowskiej

Dr. B. MARGULES.

W sprawie żydowskiej

WARSZAWA
1912.

Nakładem czytelników.
Skład główny u autora Warszawa, Długa 36.
W tłoczni „Gazety Handlowej" Szpitalna 10.

PAMIĘCI NAJDROŻSZEGO OJCA

PRACĘ NINIEJSZĄ POŚWIĘCA

autor.

Tyś sama jest katem i ofiarą
I padasz w proch, kiedy kroczyć chcesz zwycięzko,
I tryumf twój jest dla ciebie karą,
I zwycięztw szał jest dla ciebie klęską.

Lecz mimo klątw, bólu i zwątpienia,
Przeczuwasz cel, ku któremu dążysz zwolna,
On czoło twe zawsze opromienia,
Choć ująć go jeszcześ nie jest zdolna.

(El...y — Ludzkości!)

Została skończona niedawna akcja wyborcza; ale niebezpieczeństwo żydowskie, pod hasłem którego namiętnie była prowadzoną walka stronnictw tuła się jeszcze po głowach nieuświadomionych, a zaogniona kwestja żydowska, jak na długo przed wyborami, jak i na długo przed dobą obecną wciąż jeszcze nad nami ciąży, zatruwa nam chwile pracy spokojnej i twórczej.

Każdy głos, uświadamiający czytelnika co do istoty tej prawdziwie piekącej sprawy, stanowi zarazem krok naprzód, zbliżający nas do jej rozwiązania—winien być przeto uważnie wysłuchany.

Dokładnie i wszechstronnie oświetlić sprawę żydowską znaczyło by opowiedzieć dzieje cywilizacji żydów, oraz tych narodów, z którymi żydzi się stykali na arenie historycznej. By zadanie to zwęzić do ram broszury niewielkiej, a jednocześnie myśl naszą skupić na zasadniczych linjach dziejowych, wskazać można na pojedyncze punkty wytyczne, które pchały ludzkość do dalszej wędrówki życiowej.

Zdawien dawna do dni dzisiejszych istnieje podział społeczny na dzierżącego władzę wodza, władcę i pana, oraz tłum szeregowców, poddanych i niewolników. Pojęcia te, rozumie się samo przez się, mają

tutaj znaczenie uogólniające wszelkie uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie, stanowisko urzędu, stanu, klasy lub stronnictwa. Myśl, inicjatywa, czyn, wytwarzanie różnic stanowi przywilej pierwszych, nawet wówczas, gdy usiłowania mają na celu dobro masy, której udziałem jest bierność i posłuszeństwo.

Wszelka różnica, wszelkie odchylenie od normy ustalonej, jako istotę władzy podkopujące, wywołuje we władzy gniew, nienawiść i potrzebę niejako gnębienia, a te łatwo przechodzą w użycie siły i uciemiężenie. Bierny tłum samoistnie wskutek właśnie bezwładności odpowiada również uczuciem nienawiści i aktami ucisku na wszelkie powstające różnice, odbiegające od przyjętego zwyczaju, na nowe wartości, niezależnie od tego, czy różnica tkwi w myśli, poglądzie, uczuciu, czy też w zewnętrznym tylko wyglądzie, np. w ubraniu, bo w tem widzi powstanie jakby nowej władzy, jakiegoś świeżego wywyższenia, którego przecież mimo swej bierności nie znosi;—dość przypomnieć niechęć tłumu względem reformowanego stroju kobiecego, niechęć tak silną, że reforma ostatecznie została zaniechaną.

Żydzi od chwili utraty swej niepodległości, gdy ulegli rozproszeniu, odrazu przeszli do obozu niewolników, a będąc innymi, mniejsza o to lepszymi, czy gorszymi, niż otoczenie, wskutek tej różnicy stanowili przedmiot nienawiści, prześladowania zarówno ze strony władzy, jak i ze strony podwładnego otoczenia.

Ta niewola, ta niedola trwa po dzień dzisiejszy, jakkolwiek kultura w ciągu wieków 20 poczyniła jakie takie postępy, ale w tej samej mierze bynajmniej się nie zmniejszyła, raczej się wzmogła żądza władzy, żądza gnębienia podwładnych.

Gdy jeden z najgenjalniejszych polaków zepchnął naszą ziemię z jej dotychczas władczego nieruchomego stanowiska i dojrzał jej ruchy, właściwe i innym planetom, gdy Darwin, co do świata organicznego, ustalił

niewzruszony bodaj pogląd, że człowiek bynajmniej nie jest żadnym panem stworzenia, lecz tylko jednym ze szczebli drabiny ewolucyjnej, to już teraz trudno przypuścić, by jakakolwiek grupa ludzi, jakaś rasa, jaki naród mógł być uważany za jakiś zbiornik wybitnie subtelnych przymiotów, które by go przeznaczały do jakichś wyższych celów panowania nad innemi grupami lub ludami, lub też, że istnieje inna grupa obdarzona z natury kalectwem, skazującym ją na wieczne upośledzenie. Przeciwnie, codzienne spostrzeżenia i przykłady (np. Japonji w czasach ostatnich), dowodzą, że każdemu niemal ludzkiemu zrzeszeniu, zróżniczkowanemu na oddzielne jednostki, danem jest walczyć o kulturalne zdobyczę i przy warunkach sprzyjających otrzymać palmę pierwszeństwa, wykluczającą jednak możliwość gwałtu nad innymi.

W promieniu tych poglądów traci naturalną podstawę inny, który przeszedł do nas z tych czasów, gdy żydzi posiadali władzę, i jako władcy myśl tę szerzyli, że żydzi to lud wybrany, przeznaczony do wyższego posłannictwa stania się wybawicielem i odrodzicielem ludzkości. Opacznem również jest twierdzenie biegunowo przeciwne, że żydzi jakby zmonopolizowali w sobie pierwiastki rozkładu, zła, zepsucia, chytrości i inne; nietylko żydzi nie mają podobnego monopolu, ale te wszystkie właściwości łącznie z innemi cywilizacyjnemi prądami, zupełnie od żydów niezależnie, szerokim strumieniem wsiąkają w każde niemal społeczne środowisko — i w literaturze, będącej wszak odzwierciedleniem życia nie brak satyryków, którzy by tych istnień nie ujawniali i nie piętnowali, a gdy braki jakie istnieją, a istnieć mogą wśród żydów w warunkach niewoli, jednak łatwo mogą zaginąć pod wpływem wychowania i uspołecznienia mas.

Więc niewola, zależność, upośledzenie jest naczelnym rdzennym czynnikiem sprawy żydowskiej.

Drugi poważny czynnik stanowi podmiotowe pojmowanie istoty stosunku żydów do otoczenia, tłomaczenie odpowiednich faktów życiowych.

Gdy myśl ludzka w swym zwycięzkim pochodzie na różnorodnych placówkach życia i pracy stanęła otworem dla słońca prawdy, to jednocześnie ze światłem prawdy tuż za nim sunął ponury cień kłamstwa świadomego i bezwiednego, tem dłuższy, im dziedzina ludzkiego poznania łatwiej się poddawała czynnikom uczucia i wiary, niż rozumu.

Ponieważ zakres badań przejawów polityczno-społecznych w przeciwstawieniu do zjawisk przyrodniczych nie ma za sobą ścisłego sprawdzianu doświadczalnego, a w najlepszym razie umie posługiwać się niepewnemi, pojedynczemi przykładami, które są podobne do skrawków nie dających się zespolić w jedną jednolitą organiczną całość obrazu, — tutaj niepodzielnie zapanować mogły zaślepienie i przesąd.

W sprawie żydowskiej kłamstwa wyraźne, legendy, przyjmowane za prawdę, pomyłki i zabobony przewijają się jakimś ciemnym żałobnym pasmem w tej długiej wstędze historji kwestji żydowskiej.

Gdy żydzi podarowali światu jeden z najświetniejszych pomników literackich, gdy na tych księgach Mojżeszowych zbudował swój gmach prawodawczy miłości wszechludzkiej największy prawodawca świata, który i sam wyszedł z łona żydowskiej społeczności, to czyliż nie jest świadomem kłamstwem odwiecznem, lub nieświadomym zabobonem analfabety twierdzenie, że religja żydowska zawiera w sobie pierwiastki szkodliwe dla otoczenia chrześcjańskiego?

W dziedzinie ekonomicznej fałszywem jest twierdzenie, jakoby żydzi posiadali brak wrodzony zdolności do pracy na roli: podczas pobytu swego w Palestynie żydzi byli ludem wyłącznie niemal par excellence rolniczym, a i po rozproszeniu, w ciągu pierwszych stuleci od 5 — 6 po N. Chrystusa, żydzi byli w posia-

daniu majątków ziemskich we Włoszech, Hiszpanji, Francji i Anglji, a później dopiero prowadzili handel wymienny towarami, a dalej pieniędzmi.

Co do czasów zbliżonych do naszych, bo blizko 100 lat temu, za rządów Napoleona I, we Francji Champagny dowodził, że żydzi trudnili się lichwą, gdyż inne pola pracy były dla nich zamknięte.

Fałszywe dogmaty, których nikt sprawdzać nie myślał, że wady żydów tkwią w ich rasowych właściwościach, wynikają z ich religji, że żydzi stanowić mogą tylko naród w narodzie, że żydzi mają wrodzone przeciwspołeczne instynkty i t. p. stale tamowały rozwiązanie wiecznej kwestji żydowskiej; kwestja musiała wciąż istnieć, skoro środki przedsiębrane były nie przeciw jądru rzeczy, lecz przeciw nieistniejącemu widmu, przyjmowanemu za rzeczywistość.

Przeciw nieistniejącym wadom żywiołowym żydów walczono bronią praw wyjątkowych, o których jeden z doradców Napoleona I mawiał, że jest to przegrana bitwa na polu sprawiedliwości, a które wszak ani żydów nie wytępiły, ni też tych „przyrodzonych“ ich wad zniweczyć nie były w stanie. Gdy cechy żydów przyjmować będziemy nie za jakieś żywiołowe, nieuleczalne zjawiska, lecz za wartości zmienne, to przeciw tej uleczalnej żydów chorobie już cytowany wyżej Champagny radził przekształcić wychowanie żydów; środek ten, mówił minister, nie da wyników natychmiastowych, ale za to będzie działał skutecznie i nieomylnie.

Życie popłynęło by i w kraju tutejszym zupełnie innym korytem, gdyby obecnie po 100 latach nasi socjolodzy i politycy zechcieli się przejąć tą rozumną zasadą i ją w czyn wprowadzić.

Teorje — legendy, dotyczące żydów, oraz na teorjach opierane prawa wyjątkowe, zawsze służyły jako płaszczyk zabiegów reakcyjnych, zawsze były narzędziem w walce o władzę w rękach jednostek i stronnictw, klas rządzących i uprzywilejowanych, narzędziem

jawnie skierowanem przeciw żydom, ukrycie przeciw wolności i przeciw warstwom upośledzonym.

Toussenelle we Francji w r. 1845 walczy z rozwijającym się w kraju kapitalizmem, lecz przyczynę nieszczęść ludu uciśnionego widzi nie w samym ustroju kapitalistycznym, lecz w „duchu żydowskim“ i od ucisku lud zostanie wybawionym nie przez czynną walkę z kapitalizmem, jako takim, lecz przez oczyszczenie od ducha żydowskiego, które przedsięweźmie duchowieństwo katolickie i dynastja Orleańska.

Historyk francuzki Michelet wyraził się, że gdy postępy cywilizacji grozić zaczynają albo interesom, albo wpływom absolutyzmu klerykalnego, ten ostatni odpiera cios drogą dywersji przeciw żydom.

W osobie Drumonta partja klerykalna we Francji rozpoczęła ukrytą kampanję przeciw ustrojowi republikańskiemu, jawnie występując przeciw „zżydzeniu Francji“. „La France juive“ napada zarówno na żydów, jak i na Gambettę. — Dywersja przeciw żydom okazała się zbyteczną, gdy pod dowództwem jen. Boulangera rojaliści wespół z klerykałami, zebrawszy, zdawało się, hufce dostateczne, otwarcie już walczyli przeciw rzeczypospolitej, której jednak obalić nie zdołali. Była to również dywersja tylko przeciw żydom, gdy w słynnej sprawie Dreyfussa stronnictwo monarchiczno-klerykalne, działając pod maską antysemityzmu, nacjonalizmu i patrjotyzmu, mierzyło swe siły istotnie przeciw sobie nienawistnemu ustrojowi republikańskiemu.

Rodzącemu się socjalizmowi w Niemczech pragnął kaznodzieja Stöcker przeciwstawić utworzenie partji socjalno-chrześcjańskiei i odpowiednią propagandę, opartą na ewangelji,— nie doznał jednak w społeczeństwie należytego poparcia; dopiero, gdy uczynioną została dywersja w stronę żydów i do programu wcielone zostały popularne hasła przeciwżydowskie, szeregi partji zapełniać się zaczęły. Gdy na wyznanie Stöckera, że nie jest zwolennikiem ani wyznaniowego, ani socjal-

no-ekonomicznego, ani rasowego antysemityzmu, zapytał go Virchow, jak też pojmuje antysemityzm, odpowiedział wówczas Stöcker, że na ludnych wiecach okrzykami „śmierć żydom“ rozstrzyga największe społeczno-etyczne zadanie swego wieku. Odtąd Bismark w obronie interesów klerykałów i agrarjuszów, a przeciw liberałom i socjalistom począł należycie oceniać i korzystać z usług nadwornego kaznodziei.

Sam Bismark nie był w zasadzie przeciwnikiem równouprawnienia żydów, zaś swą niechęć przeciw zajmowaniu przez żydów stanowisk na służbie państwowej opierał, jak sam się wyrażał, na zabobonie, właściwym klasom niższym, że czuł by się urażonym i poniżonym, gdyby, jako poddany króla, miał względem żyda obowiązek posłuszeństwa.

W Austrji stronnictwo chrześcjańsko-socjalne zgrupowało dokoła siebie przedstawicieli dwóch przeciwnych sobie klas społecznych, członków arystokracji feodalnej z jednej, a drobnych przemysłowców, rzemieślników i sklepikarzy z drugiej strony: obydwa te na rozbieżnych ekonomicznie linjach stojące obozy zjednoczyły się pod antysemickim sztandarem walki z kapitałem żydowskim, tylko żydowskim.

W Węgrzech przed i podczas rewolucji 1848 roku do warstw włościańskich przenikać zaczęły oskarżenia żydów o opanowanie całego handlu i przemysłu; feodalnej arystokracji było na rękę utrzymywać chłopów w nieświadomości, skąd wynika ich niewola i ucisk, i przeciw-demokratyczna partja pogromami żydowskimi mściła się nad radykałami za rewolucyjny rok 1848, gdy padł absolutyzm i zniesioną została pańszczyzna.

Również i w Rumunji na teren walki ekonomicznej pomiędzy szlachtą a wyzyskiwanym ludem wiejskim wyprowadzoną została obłudnie kwestja żydowska w swej ponurej średniowiecznej postaci, jak rzezie, kalumnje o mordzie rytualnym etc.

Jak i w poszczególnych krajach Europy te same zasadnicze cechy posiada kwestja żydowska i w Królestwie Polskim: 1) żydzi i tutaj stanowią grupę ludności, od rdzennej zależną, a pod względem prawno-politycznym, obywatelskim i towarzyskim upośledzoną.—2) Sąd o kwestji żydowskiej i tutaj opiera się nie na bezstronnej rzeczowej ocenie życia, a na podstawie podmiotowej, pełnej uprzedzeń i przesądów.

Jakkolwiek społeczeństwo rdzennie polskie w ciągu ostatnich 30 — 40 lat przez swych przedstawicieli w utworach belletrystycznych i publicystyce poruszało niejednokrotnie t. zw. „kwestję żydowską", sprawą szerzenia oświaty wśród żydów tutejszych, sprawą doniosłą nie tylko wszak dla żydów, ale i dla samych polaków, — mało się zajmowało. Tą bezwładnością i ospałością inteligencji polskiej, która wychodząc z fałszywych założeń o obywatelach 1-go i 2-go rzędu, że szerzenie oświaty, ewentualnie szerzenie języka polskiego wśród żydów stanowi wyłączny przywilej i obowiązek oświeceńszych żydów, bezwiednie zarażała się inteligencja żydowska, dla której większym było honorem i zaszczytem łożyć ofiary materjalne i moralne na rzecz kultury polskiej, niż nieść kaganiec oświaty wśród ludu żydowskiego. Assymilatorzy, dla których sama nazwa jest dobraną niewłaściwie, gdyż assymilatorzy słabo wpływali czynnie na spotęgowanie ruchu, szli raczej biernie z naturalnym, koniecznym prądem assymilacyjnym, z ciągłego stykania się ludności rdzennej z żydowską wynikającym, wysilać się musieli w 2-ch kierunkach—po linji mniejszego oporu, ku wzmocnieniu własnego stanowiska, jako dobrych polaków, jako rzetelnych obywateli kraju, w kierunku bogacenia skarbca kultury polskiej, przynoszącym im wawrzyny obywatelskości, oraz w kierunku oporu większego—mało nęcącego, żmudnego i we wstydliwem ukryciu dokonywanego oddziaływania kulturalnego na masy żydowskie. Rozumie się, że od tej podzielonej na dwie czę-

ści sumy energji assymilatorów nieoświeceni żydzi otrzymywali nieskończenie mało w porównaniu ze swemi potrzebami, a znacznie mniej, niż gdyby całość energji promieniowała ku tym nizinom żydowskim, lub też gdyby oprócz żydów assymilatorów jeszcze z innego źródła, np. rdzennie polskiego owe warstwy mogły były pochłaniać odżywcze promienie światła.

Na wszystkich niemal polach pracy zaznaczyli żydzi swe zaszczytne ślady, że wspomnę tu tylko dziedzinę polskich dziejów ojczystych i ojczystego piśmiennictwa, w której dwa np. nazwiska żydowskie przyczyniły się do chwały polskiego imienia — Aleksandra Kraushara i litwaka Juljana Klaczki.

Lecz mimo to wszystko, a może właśnie dla tego masa żydowska pozostała odosobnioną, oraz z tytułu tej sztucznie podtrzymywanej odrębności są poważnie kwestjonowane prawa obywatelskie żydów.

W tem tkwi zasadniczy motyw tragiczny ruchu assymilatorskiego w Polsce.

By nuta tego sztucznego w Polsce ruchu, który odróżniać wypada od naturalnego falowania assymilacyjnego, straciła swoje ciężkie, żałosne i przygnębiające brzmienie, samo społeczeństwo polskie wyraźnie dźwięcznie zaznaczyć musi, że assymilacji żydów sobie życzy, że akkordy assymilacyjne mile trafiają do polskiego ucha społecznego, że te drgania żydowskie nie wywołują rozdźwięku z polskim interesem narodowym — tak dalece, że rdzenni polacy łącznie z żydami sami rękę przyłożyć są gotowi, by stworzyć zespół zgodny i harmonijny.

Pojęcie assymilacji przez społeczeństwo polskie musiało by być ściśle określone, i z definicji musiały by być wyłączone wszelkie ogólniki, które by dawały możność rozciągłej i podmiotowej interpretacji, natomiast mieścić by się w niej musiały cechy rzeczowe, jasno sformułowane i konkretne, z wykluczeniem wymagań wygórowanych, które wszak też nie są stawiane

żadnemu rodzącemu się lub dorosłemu chrześćjaninowi.

Słupy graniczne ścieżki assymilacyjnej powinny by być wyraźnie oznaczone: gdzie droga ma się zaczynać, gdzie też zakończyć?

Czy ma być dowodem assymilacji noszenie ubioru europejskiego, pewna oglada towarzyska, władanie literackie językiem polskim, zmiana imienia lub nazwiska, wprowadzenie do domu zwyczajów i obrzędów chrześcjańskich, czy wreszcie przyjęcie chrztu?

Jeżeli assymilacja polegać ma na przejęciu się atmosferą kultury polskiej, na wchłanianiu jej tworów, na obcowaniu z duchami wieszczów, myślicieli, uczonych i działaczów społecznych, by z tego stosunku wysnuwać dalsze wnioski dla spełniania należytego obowiązków obywatelskich i wykreślać wskazania dla uczciwej pracy twórczej, to przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy żadnych zastrzeżeń czynić nie można, ani nie należy.

Jeśli zaś całkowite wcielenie do polskości ma się zasadzać na bezwzględnem przyjęciu wszystkich artykułów wiary politycznej reakcyjnej polskiej mniejszości rządzącej, oraz nieuświadomionej większości, ślepo za tą mniejszością idącej: jeśli wcielenie to do polskości polegać ma na jakimś niewolniczym kulcie bałwochwalczym dla przeróżnych przejawów życia—dla tego tylko, że są uznawane za odwiecznie chrześcjańskie lub rdzennie polskie, albo też odwiecznie polskie lub rdzennie chrześcjańskie;—jeśli wreszcie assymilacji wyrazem ma być wzgardliwe zerwanie z niedawną przeszłością dla tego tylko, że ma znamiona żydowskie- i czynna pomoc w nacieraniu bojowem na przeciwników rzekomych,—dla tego tylko, że krótkowidzące zacofanie chce w nich widzieć szkodników społecznych,—to assymilacja tego rodzaju budzić może tylko odrazę. Nie na to trwało tak długo ślęczenie nad anatomją ciała ludzkiego, dzieła Ludwika Hirszfelda,—żyda, któremu łamana polszczyzna nie przeszkadzała z katedry Szko-

ły Głównej porywać tłumu słuchaczy i zapalać w ich sercach pochodni wiedzy czystej umiłowania, — by uznać teraz, że w praeputium, owej różnicy anatomicznej mieści się jedyne niemal źródło ludzkich talentów twórczych lub wzniosłych uczuć moralnych, mieści się tworzywo ideałów prawdy, dobra i piękna.

Zbyt żarliwi assymilatorowie niech spór wiodą z donioślejszym od mego głosem:

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,—
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży—
I wy winniście im cześć!

(*El... y—Do młodych*).

. . . .

Prawa dziejowe ewolucji społecznej posiadają moc większą, niż błędne teorje myśli i czynów ludzkich. Wartkie fale postępu i ideałów ogólno-ludzkich wyżłobiły sobie drogę i ku tym dotychczas odosobnionym nizinom żydowskim: w miarę pogłębienia sprzeczności interesów materjalnych, w dobie przewartościowywania wszystkich wartości, wzrastało i tych mas uświadomienie, wzrastała i reakcja wśród rdzennej ludności polskiej jakoby przeciw postaci lub kierunkowi czynników uświadamiających.

Stało się to z przyczyn ogólnych, niemal żywiołowych, nie zaś, jak twierdzi się zazwyczaj fałszywie i błędnie, dzięki agitacji jednostek, które musiały by być sfabrykowanemi, gdyby zwlekali z ukazaniem się na widowni.

By proces uświadamiania mas odbywał się z należytym skutkiem, krzewione hasła i idee musiały być

tym masom blizkie zarówno co do formy, jak i co do treści.

Skoro nikt przedtem nie postarał się o rozpowszechnianie języka polskiego wśród mas ludowych żydowskich, skoro nie mógł wśród nich stać się popularnym akademicki hebrajski, musiał być wybranym jedynie żargon, który ze stanowiska filozofji, geografji, historji, antropologji, lingwistyki i estetyki nie miał może żadnej wartości, miał jednak ogromną wagę pod kątem widzenia fizjo-psychologicznego — był łatwo zrozumiałym, był gotowym narzędziem porozumiewania się. Należy uprzytomnić sobie, że wielka reformacja była by faktem o wiele później dokonanym, gdyby obok treści sprzecznej z duchem kościoła katolickiego nie było postawione wyraźne żądanie, by Pismo Święte było rozpowszechniane, zamiast arystokratycznej łaciny, w gwarze szerokich mas ludowych.

Łącznie z żargonem pomyślano o moralnem oddziaływaniu na masy żydowskie, których kultura polska przez długie lata przedtem zupełnie nie dotykała, które natomiast obficie darzono szyderstwem, pogardą i karykaturalnym ośmieszaniem wszelkich form życia żydowskiego. W przeciwstawieniu do tej poniżającej dla żydów postawy rdzennej ludności polskiej, nowi ludzie zachowywali się przyjaźnie względem żydowskich warstw upośledzonych, dodawali im otuchy, wiary we własne siły, podnieśli tę niższą ich odrębność do poziomu cech ludzkich, za pomocą żargonu szerzyli nowoczesne myśli cywilizacyjne z różnorodnych dziedzin wiedzy i życia.

Ta robota „nacjonalistów" żydowskich musiała wydać owoce, i nie należy uważać za paradoksalne twierdzenie, że nacjonaliści coś także uczynili w ciągu paru lat dla sprawy assymilacji żydów. Rzecz prosta, że jakakolwiek kultura, np. żargonowa, jakikolwiek alfabetyzm, służyć może, jako ów naturalny przewodnik dla prądów kultury wyższej, polskiej.

Że pod wpływami działaczy nacjonalizmu żydowskiego masa żydowska, w szeregach której znajduje się znaczna liczba żydów niedawno do Królestwa przybyłych, nie okazuje należytego zrozumienia i przejęcia się interesami narodu polskiego w porównaniu np. z tutejszymi t. zw. assymilatorami, to główna przyczyna leży wszak w tej poważnej okoliczności, że nikt nie starał się dotrzeć do tej masy z wychowawczemi i należycie uspołeczuiającemi czynnikami.

Na wszystkie wyrzekania na odrębność żydów możemy wraz z Molierem odpowiedzieć „tu l'a vouıu, Georges Dandin".

Podobnie do ruchu assymilatorskiego, w rozważaniu sprawy żydowskiej w Polsce podrzędną również rolę odgrywają żydowskie prądy nacjonalistyczne.

Wyrosły na gruncie ogólnej reakcji społecznej, w dobie rozwoju w otoczeniu większego napięcia uczuć przeciw żydowskich, będący odbiciem podobnegoż wrzenia w Europie zachodniej, ruch nacjonalistyczny pozornie zapuścił głębiej swe korzenie w podatną jakoby glebę kraju tutejszego, znajdując poważne oparcie w liczebnej massie grupy tutejszych mieszkańców żydów, a jeszcze bardziej w ilości żydów tutaj osiadłych na mocy ograniczeń, obowiązujących w obrębie Cesarstwa.

Ta przesadnie przerażająca wielu liczba materjalna żydów z jednej strony odwraca uwagę badacza zjawisk społecznych od innych czynników działających, a z drugiej podsuwa reakcji wojującej społeczeństwa polskiego dotykalny dowód potrzeby użycia gwałtownych, heroicznych środków leczenia nieistniejącego niedomagania.

Właściwie mówiąc, liczba jest to kategorja formalna, oderwana, bez wartości dla życia, o ile treści w sobie nie zawiera—jak naczynie bez płynu, jak beczka bez wina, jak czaszka bez mózgu, jak serce bez krwi, jak płuco bez powietrza.

By liczba w siłę żywą, w energję ruchu mogła być przeistoczoną, musi obejmować jakąś zawartość, która by się dała o coś uczepić, jako dźwignia ruchu.

Jądro nacjonalizmu tkwi w pewnych dążeniach, wierzeniach, uczuciach, które daremnie tu muszą szukać punktu trwałego oporu, by ze starych posad tę tutaj osiadłą bryłę żydowską pchnąć na nowe swoiste narodowe tory.

Tam, gdzie nie ma ani swojskiej państwowości, ani swojskiej kultury dawnej, ani swojskiej ziemi, ani wreszcie swojskiego języka—wszystkie te czynniki posiadali żydzi dawniej w zamierzchłej przeszłości, obecnie zaś w wieku 20-ym wszystko to trzeba tworzyć sztucznie poniekąd na nowo i zaczynać niemal od podstaw, — to w takich warunkach myśleć i mówić o nacjonalizmie żydowskim, jako ruchu wielkim, poważnym i silnym—zakrawa tylko na pięknie wyśpiewaną kołysankę albo wypowiedzianą baśń lub balladę, i tylko romantycy są zdolni do tworzenia w swej wyobraźni podobnej koncepcji politycznej.

Jakkolwiek nacjonalizm żydowski stanowi tylko siłę pozorną, pewnego zakroju politykom polskim, a może i żydowskim, jest zupełnie na rękę przyzwyczajać opinię publiczną, by mówiła o nacjonalizmie, jako sile istotnej—podobnie do tego, jak przyzwyczailiśmy się mówić o wschodzie lub zachodzie słońca, choć wiemy doskonale, że żadnego ani wschodu, ani zachodu słońca nie ma. Tak, jak w rzeczywistości istnieje tylko obrót ziemi dokoła jej osi i dokoła słońca, powstał w życiu społecznem przez polityków wywoływany sztuczny ruch bezładny, wrzaskliwy, kipiący dokoła swej osi interesu narodowego polskiego, oraz dokoła bladej, niejasnej gwiazdy obcej nacjonalizmu żydowskiego.

Jeśli przypuścimy nawet, że ta potęga urojona ma w sobie pewną ilość siły faktycznej, nieuchwytnej, nie przyciąga ona ku sobie wszak wszystkich żydów

tutejszych, a tylko ich część, gdyż jedni odwracają się od nacjonalizmu, jak od marzenia utopijnego, z pobudek logicznych, — inni z powodów moralnych ruch ten, jako przeciwny ich przekonaniom, nawet zwalczają.

Po zatem nie stanowi jeszcze nacjonalizm wewnątrz dostatecznie uporządkowanej i skrystalizowanej postaci celów ściśle określonych, przeciwnie różniczkuje się nacjonalizm na oddzielne znowu odłamy syonistów, terrytorjalistów etc., które, rozumie się, osłabiają jego znaczenie, jako skonsolidowanej massy.

Nie tylko godnem jest zaznaczyć, ale koniecznem est silnie podkreślić, że **nacjonalizm żydowski** dążący do prawa żydów stanowienia o sobie, do swego narodowego samookreślenia, **nie ma, mieć nawet nie może żadnych tendencyj zaborczych — w swej treści nie jest, nie może być wrogim względem ideałów narodowych rdzennie polskich**; przeciwnie, **wychodząc ze swoich założeń narodowych, musi okazywać szacunek dla wierzeń narodowych cudzych**—byle tylko dla siebie zdobył spokój, **nacjonalizm żydowski jest przychylnie**, **przyjaźnie usposobionym dla społeczności rdzennie polskiej. Kto sądzi lub mówi inaczej, ten nieświadomie lub świadomie popełnia fałsz wierutny.**

Zapewne, w miarę wzmagania się siły dośrodkowej przerostowych reakcyjnych dążeń narodowych polskich, ogradzających od siebie wszystko, co zawiera w sobie jakiś cień zaledwie różnicy w porównaniu z jestestwem odwiecznie lub rdzennie polskiem, musi zarazem współrzędnie rozwijać się i potęgować siła odśrodkowa bodźców wprost przeciwnie działających. Jedną ze szczególnych znowu oznak tego przeciwnego odczynu na reakcję zasadniczą będzie rozrost idei nacjonalistycznych żydowskich.—Ale, gdy na widnokrąg społeczno-polityczny kraju tutejszego wejdzie, zabłyśnie i stale świecić będzie słońce równouprawnienia obywatelskiego, tolerancji i demokratyzmu, gwiazda nacjonalizmu żydowskiego dogorywać będzie, zgaśnie,

aż wreszcie zniknie zupełnie z firmamentu, jak ułuda senna.

Jeżeli żydzi stanowią siłę, to społeczeństwo rdzennie polskie nic nie czyni, by tę siłę ku własnym użyć celom, inaczej na podstawie prawa o niezniszczalności energji, trzeba zużyć większą ilość energji, by z jednej strony tę siłę zniszczyć, a z drugiej, tę zniszczoną przekształcić w postać użyteczną.

Natura sprzyja powstawaniu i rozwijaniu się różnorodnych form życia w świecie roślinnym i zwierzęcym: te świadczą o jej bogactwie, ujednostajnienie wszystkiego równałoby się zanikowi, bodaj nawet śmierci. Istnienie pasożytów nie wyczerpuje całkowitej treści faktu współżycia (symbiozy), które może być uwarunkowanem wzajemnemi ustępstwami i usługami dwóch współżyjących istnień. Walka i spory dwóch współżyjących grup ludności mogą ustąpić polityce takich stosunków, gdzie egoizm narodowy nie przeczy poszanowaniu praw cudzych; sprzeczności interesów na płaszczyźnie zetknięcia wyrównywają się z zachowaniem godności obydwóch stron walczących. Jeszcze w r. 1830 w obronie pewnych praw żydów jeden z ministrów francuskich żądał od parlamentu głośnego oświadczenia, że ludzie stają się tem lepsi, im sprawiedliwiej się względem nich postępuje.

Żydzi walczą o zdobycie praw ludzkich, praw istnienia, praw rozwoju kulturalnego — w tych dążeniach nikt, kto czuje i rozumie, co to jest wolność, nie ma prawa im tam stawiać, a i dążenia te nie mają na celu opanowania, hegemonji nad społeczeństwem rdzennie polskim, ale muszą zarazem chcieć, by słuszne prawa żydów nie były uszczuplone. Jeżeli mowa o groźnej odrębności interesów żydowskich, o niebezpieczeństwie, zalewie żydowskim, to jest to taki sam myt, takie same uprzedzenie, podobne do innych, które powstały w mózgach ludzkich pod wpływem nienawiści, tej trucizny, która osłabia działalność psychiczną, roz-

wagę i jasny sąd o rzeczy, a pozwala naszemu jestestwu opanować się przez instynkty i namiętności.

Jeżeli żydzi nawet są inni, odrębni w swym życiu indywidualnem i zbiorowem, to ta odrębność nie wywołuje żadnych przeciwieństw do praw i interesów narodowych ludności rdzennie polskiej. Czy np. na przybyciu żydów z Cesarstwa Warszawa, ewentualnie kraj tutejszy, czyli ludność tutejsza chrześcjańska tylko straciła, a nic nie zyskała? Że życie ekonomiczne Warszawy, kraju zabiło żywszym tętnem, to chyba najmniejszej wątpliwości ulegać nie może. Czyż z tego wyraźnych korzyści nie ciągneli polacy-chrześcjanie: właściciele domów i willi podmiejskich, tutejsi rzemieślnicy i robotnicy, wzięci lekarze, adwokaci i rejenci, przybytki muzyki i sztuki etc. Pod względem umysłowym bardzo wiele rodzin t. zw. żydów rossyjskich używa języka polskiego, jako swego domowego, dzieci zaś kształcą się w szkołach polskich. Jeśli jest to wsystko prawdą, to czyż słusznemi, sprawiedliwemi i celowemi są te wszystkie ryczałtowe narzekania i ogólnikowe oskarżania żydów.

Istnieją wszak w Anglji, w Ameryce wysepki, wyspy narodowe polskie, złączone z ziemią macierzystą idealnym przesmykiem patrjotyzmu, który zupełnie nie przeszkadza polakowi pełnić szczerze obowiązków obywatelskich względem tej nowej drugiej ojczyzny. Istota rzeczy polega nie na obszarze, zajmowanym przez polaków w Anglji i Ameryce, a przez żydów w Polsce, nie na liczbie emigrantów polaków, nie na ilości tutejszych mieszkańców żydów; jądro sprawy tkwi głębiej, w ożywiającym tych i tamtych duchu obywatelskim, który łatwiej się rodzi i rozwija w warunkach swobody obywatelskiej, niż w żelaznych okowach społeczno-ekonomicznego ucisku.

. . . .

W obliczu słuszności dążeń i pragnień żydów znajduje wytłomaczenie także i ich zachowanie się wobec niedawnych wyborów do Izby państwowej.

Zaraz w pierwszej fazie wyborów godło zalewu żydowskiego wyrzuciło po za nawias nie tylko żydów nacjonalistów, którzy oddawna są uznawani za jakoby wrogich interesowi narodowemu polskiemu, ale nawet i takich, którzy dobrze się zasłużyli społeczeństwu rdzennie polskiemu.

Po wyodrębnieniu żydów myśl polityczna rdzennie polska skierowała się po 2-ch wytycznych: dawnego stronnictwa narodowo-demokratycznego oraz bloku wyborczego, zwanego koncentracją narodową, gdzie lampa ideologji narodowo-demokratycznej świeciła jeszcze dosyć pełnym blaskiem, by zaćmić innych swych sprzymierzeńców, np. zjednoczenie postępowe. Gdy przywódca i kandydat stronnictwa narodowo-demokratycznego przedstawiał bez ogródek i z całą otwartością żydów, jako wrogów wszystkiego co polskie i przez to kwestję żydowską, jako groźbę przed niebezpieczeństwem, wysunął na czoło swego sztandaru, kandydat koncentracji widział się zmuszonym legitymować się ze swego patrjotyzmu, a za miarę swej miłości do ojczyzny musiał poczytywać również swój sąd o stosunku żydów do polskiego interesu narodowego, w zasadniczych punktach bardzo zbliżony do poglądów swego politycznego przeciwnika.

Więc w dziedzinie stosunków ekonomicznych zalecał zwalczać prężność żydów, ogarniającą coraz to szersze placówki handlowo-przemysłowe; w sferze praw politycznych równouprawnienie żydów w samorządzie równało-by się przy systemie kurjalnym ich uprzywilejowaniu, przeto kandydat koncentracji przemawiał za ograniczeniem praw żydów, jako koniecznością narodową. Nie uwzględnił kandydat koncentracji jedynego możliwego założenia, że żydzi są tutejszymi obywatelami kraju, w których, jako takich, przy sprawowaniu przez nich jakiegokolwiek urzędu obywatelskiego nie wolno a priori widzieć przestępców, którzy łatwiej, niż rdzenni polacy, byliby skłonni swój interes

osobisty, klasowy lub stanowy stawiać ponad dobro kraju lub miasta. Przeciwnie, jest to niemal pewnik psychologiczny, że nawet w człowieku o zasadach moralnych niezbyt stałych okazane mu zaufanie budzi w nim niewątpliwie jakąś moc tajemniczą, która podstawy jego czynów i myśli społecznych czyni trwałemi i niezachwianemi.

Kandydat koncentracji wybrał punkt wyjścia inny, o tyle nieosobliwy, ile że wsparty nie na ocenie zjawisk życia w szerszej perspektywie dziejowej, lecz na starodawnych przesądach, wypływających z minionych stosunków społecznych i zamierzchłej już ideologji drobno-szlacheckiej, która z wielką dla siebie dogodnością widziała w żydach osobników zdolnych do odgrywania tylko pewnych swoistych ról na arenie społecznej.

W swej przechadzce po Warszawie zamroczony zabobonem wzrok Kucharzewskiego dojrzał w żydzie jedynie pachciarza lub faktora, który wobec wyższego patrjotycznego polotu szlacheckiego ducha, wobec nastroju wywołanego historycznemi wspomnieniami, zdolnym jest jedynie do myślenia o kamienicy źle tynkowanej lub o cenie łokcia ziemi.

Zapewne na takich podstawach obywatelskich żydów nie można budować kulturalnej pomyślności kraju, i wszystkie inne przesłanki kandydata koncentracji są zaiste bardzo logiczne.

Powyższe linje wytyczne patrjotycznych poglądów Kucharzewskiego mogły mu zjednać zwolenników prawowiernego stronnictwa narodowo-demokratycznego, ale dla odłamu żydów, nawet assymilatorów, kandydatura ta zaczęła być uważaną za mniej, niż pożądaną.

Deklaracja kandydata koncentracji sprawiła, że assymilatorzy od czynnej organizacji akcji wyborczej się odsunęli, zaś dla nacjonalistów głosowanie za kandydatem koncentracji było równoznaczne z własno-

ręcznym podpisaniem wyroku niewoli i poniżenia żydów.

Wadliwa organizacja wyborcza, łącznie z całym przebiegiem wyborów w Warszawie: odsunięciem żydów przez stronnictwa chrześcjańskie, rozłamem pierwotnym wśród obozu chrześcjańskiego, cofnięciem się od czynnego udziału żydów assymilatorów,—zdziałały, że w kollegjum wyborczem listy żydowskie nacjonalistyczne otrzymały bezwzględną przewagę.

W murze nieufności, wzajemnego niezrozumienia, odgradzającym zaraz z samego początku kampanji wyborczej prawyborców chrześcjańskich i żydowskich, teraz, po wytworzeniu składu kollegjum, nie uczyniono najdrobniejszego wyłomu, przez który mógł by nastąpić jakiś zwrot pojednawczy.

Przeciwnie, przegroda, dzieląca chrześcjan i żydów wyborców, stała się jeszcze bardziej nieprzenikliwą dla jakichś głosów przymierza i zgody przez jedno stronne wzajemnie wykluczające się zobowiązania. Gdy połączone już stronnictwa polskie nieodwołalnie skupiły swe myśli i uczucia dokoła nazwiska Kucharzewskiego, wyborcy żydowscy, będący dotychczas w ideowej rozsypce, mechanicznie tylko, jako pojedyncze ogniwa w łańcuch wyborczy powiązani, nie widząc przed sobą żadnego określonego imienia, które by im świeciło, jak gwiazda przewodnia ich celów i pragnień, nie mając w swym łonie żadnego organizującego ich zamiary i dążenia zaczynu, który jednak zdołał by się w nich wytworzyć przez przemówienia na urządzanych i dla nich lub też przeważnie dla nich zebraniach przedwyborczych, przez rozumnie prowadzoną agitację wyborczą w słowie i piśmie, (a się nie wytworzył wobec braku tych wszystkich czynników), otóż wyborcy żydowscy pod wpływem wszystkich powyżej przytoczonych okoliczności, nie po długich i rzeczowych rozważaniach, a raczej pod pierwszym wrażeniem swego liczbowego zwycięztwa, zdobyli się na postanowienie, nie ustalające pewien wyraźny wybór, lecz odrzucają-

ce kandydaturę zjednoczonych stronnictw polskich, jako przeczącą ich podstawowym postulatom obywatelskiego równouprawnienia.

Te dwie rozstajne drogi były tragicznym momentem, rozstrzygającym dalsze losy walki wyborczej. Bezpośrednio od społeczeństwa polskiego wyborcy żydzi nie usłyszeli zwrotu: obywatele, powinniście,—lecz ton wyniosły, dla siebie poniżający: żydzi, przybysze, musicie.

Jeszcze konflikt mógłby byc załagodzonym, gdyby jedna ze stron walczących mogła była odstąpić od pierwotnie powziętej decyzji—gdy głosowanie na rzecz Kucharzewskiego była sprawą bezwzględnie przesądzoną dla grona wyborców chrześcjan, stało się nakazem nie politycznym, lecz wyższym moralnym punktem honoru dla wyborców żydów — wybór każdego innego z wyborców chrześcjan, lecz byłby aktem złamania danego słowa wybór Kucharzewskiego. Pomijając względy trwogi przed następstwami, wybór Kucharzewskiego przez żydów w obliczu danych warunków byłby objawem wielkiego poświęcenia, dowodem zaparcia się, świadectwem niepospolitego bohaterstwa, do którego nie byli zdolni, jako ludzie, podobni bardzo do zwykłych ludzi, a nie bohaterów, wśród ludności chrześcjańskiej.

W ostatniej jeszcze chwili, w pierwszym, drugim dniu aktu ostatecznego było wyjście z błędnego koła wyborczego, bez uszczerbku dla czci i godności którejkolwiek ze stron naprzeciw siebie stojących: można było zapobiedz, by żydzi na szachownicę polityczną nie wysuwali ani figury własnej, ani pionka cudzego.

W grę musiałby wejść ruch zwrotny osi środkowej, dokola której się toczyło kolisko walki: skoro z drogi uprzednio wytkniętej zawrócić nie mogła ani jedna, ani druga strona, mógł odrzucić przyjęcie mandatu sam kandydat koncentracji.

Na jednym z posiedzeń towarzystwa kultury polskiej, sprawą postępowej szkoły polskiej przez towarzystwo popieranej poświęconym, pośród innych mówców przemówił także Świętochowski, który sprawę bytu szkoły związał z charakterystyką ogólną umysłowości polskiej.

Prawdziwego, rzetelnego postępu polskiego wcale nie ma; tam, gdzie nam się wydaje, że postęp istnieje, jest on tylko pokostowanym; rdzeń rzeczy jest zawsze zachowawczym, zbudowanym na szkielecie z wiązań drobnoszlacheckich.

Pomijając, rozumie się, samą szlachtę polską, w duszy księdza-polaka, chłopa, mieszczanina, więc kupca, rzemieślnika, robotnika, nawet w duszy żyda, na ziemi polskiej wyrosłego, zdaniem Świętochowskiego, mieszka, żyje. myśli i czuje szlachcic polski.

Gdy przez ten głębiej w ziarno sprawy całej przenikający pryzmat rozumowania patrzeć zechcemy, łatwiej też zdobędziemy klucz do tego zawikłanego zamku wyborczego.

Wszystkim się zdawało, że Wojski gra jeszcze, a to . . . echo grało.

Wszystkim się zdawało, że grają jeszcze struny pragnienia polskości Warszawy, serca kraju, polskiego interesu narodowego, miłości ojczyzny, a to grało . . . echo tradycyj szlacheckich, które ukorzyć się wszak nie mogły przed żydem handlarzem chmielu lub dostawcą szabru szosowego.

Nie stanął Kucharzewski ponad poziom dumy stanowej, nie uczynił z siebie ofiary na rzecz bohaterskiego patrjotyzmu, by zażegnać zbliżającą się burzę zżydzenia Warszawy, to niebezpieczeństwo żydowskie, które w oczach koncentracji było takim nieszczęściem społecznem, taką klęską.

Mieliż więc żydzi świętą dla nich chorągiew równości obywatelskiej zwinąć i rzucić ją pod stopy reakcji klerykalno-szlacheckiej,—dla tego tylko, że się na-

zwała koncentracją ogólno-narodową i się odziała w uroczystą purpurę woli narodu?

. . . .

Dla społeczeństwa polskiego było rzeczą drugorzędną, ale nie zupełnie obojętną, jaką taką wagę jednak posiadającą, dla żydów natomiast, dla bezstronnej oceny poglądów i zamierzeń ludności żydowskiej doniosłego niezmiernie znaczenia nabrała ta okoliczność, jakie będą dalsze kroki postępowania tej przypadkowej większości wyborców.

Ustrzegli sie wyborcy żydzi ostateczności innej dużego możliwego błędu politycznego — nie głosowali za kimś ze swego grona, reprezentantem jakoby jakichś odrębnych interesów żydowskich, oddali swe głosy kandydatowi robotników polskich, Jagielle.

Gdy stał się wynik wyborów wiadomym—na sali ratuszowej 8 listopada 1912 roku, jak opowiada jeden z kronikarzy warszawskich, zaległa ponura głęboka cisza—nie było radości pośród przypadkowych zwycięzców, którzy czuli, że ścigająca ich zmora upokorzenia bynajmniej nie znikła, raczej wytężyła jeszcze bardziej swe dławiące moce; zwyciężony zaś dostrzegł czyhającego nań upiora wewnętrznego wroga. Ztąd powstała, zamiast ogólnego wesela, żałoba powszechna.

Jeżeli wybór Jagiełły nie może służyć jako wyraz żądań całego społeczeństwa polskiego, to jest on mimo wszystko wyobrazicielem faktycznym pewnego odłamu bardzo licznej klasy robotniczej polskiej, jest on zarazem jako polak chrześcjanin przedstawicielem nominalnym całego narodu polskiego (i to takim przedstawicielem, który w izbie państwowej niezaprzeczenie i bezwzględnie będzie bronił interesu narodowego polskiego).

Nie będąc mimo to wybrańcem połączonych stronnictw polskich, poseł warszawski nie może być również żadną miarą poczytywanym jako przedstawiciel interesów żydowskiego mieszczaństwa, któremu prze-

czy zarówno realne jego stanowisko robotnika, jak i cała socjalno-demokratyczna ideologja,—a które go jednak do Petersburga wysłało, jako niby swego rzecznika.

Sąd o zaszłem wydarzeniu społeczno-politycznem musi być oparty na jaknajdokładniejszej analizie wszystkich szczegółów i okoliczności zarówno poprzedzających, jak i towarzyszących danemu zjawisku, aby mógł spełnić swe zadanie z prawdziwą bezstronnością i sprawiedliwością.

Czy wynik wyborów warszawskich można poczytywać za objaw faktycznego żydów zwycięstwa? Fantazja—była to parodja zwycięstwa. Zgięte karki żydzi wyborcy na chwilę tylko podczas aktu balotowania wyprostować zdołali, by zaraz później czuć je jeszcze bardziej zgiętymi pod jarzmem przygnębienia.

Jakkolwiek by postąpili żydzi-wyborcy, jakąkolwiek wykonali by uchwałę, zawsze oczekiwała ich haniebua porażka. Dramat życiowy, dramat dziejowy żydów tkwi nie w tej lub innej decyzji, nie w takiej lub owakiej manipulacji gałkami przed urną wyborczą, lecz w nieszczęsnym współczesnym upośledzonem położeniu żydów, którego zmienić czasowy ich impuls wyborczy by nie zdołał.

Gdyby w kolegjum wyborczym zwyciężył Kucharzewski, byłoż by to dowodem zwycięstwa polskiej idei narodowej — byłożby to zwycięstwo moralne woli narodu, przed którą ze czcią zgięli się żydzi w szczerym poczuciu swych praw i obowiązków obywatelskich? — złudzenie. Było by to tylko zwycięstwo ucisku, zwycięstwo siły materjalnej, przed którą chwilowo ukorzyła się masa niewolnicza, która zmuszoną była by czekać nowego jakiegoś pozoru, by zdjąć maskę obłudy, a pokazać swe właściwe oblicze swych aspiracji społeczno-politycznych.

Czy o takie zwycięstwo mogło i powinno było chodzić społeczeństwu polskiemu? Prawdziwe, istotne

zwycięstwo polskiego interesu narodowego mogłoby powstać tylko ówczas, gdyby Kucharzewski mógł wyjść z urny wyborczej, jako wybraniec choć różnych, a jednak zespolonych składników myśli politycznej wolnego kraju wolnych obywateli, ożywionych niekłamanym duchem obywatelskim, niezależnie czy treść ducha tego oparła się o ewangelję, - czy o talmud, o język polski, czy gwarę żargonową żydowską.

Gdybyż z drugiej strony, w tak uciążliwych dla siebie warunkach, żydzi mimo wszystko, głosowali, idąc za głosem swojego sumienia, za Kucharzewskim, to czyż te uczciwe i szlachetne pobudki załatwienia pokojowego sporu o pojmowanie i odczuwanie przez żydów interesu narodowego polskiego były by należycie ocenione i czy zaważyły by te intencje na szali w dalszych wahaniach o przyznanie im pełnych praw obywatelskich. Złudzenie!—Teorja „szczurów wędrownych“, wprowadzona na długo przed wyborami przez ojca postępu polskiego, zbyt przypadła do gustu kierownikom opinji publicznej polskiej, że właściwej oceny i dalszych wniosków realnych w duchu uznania żydów za zupełnie już i bez zastrzeżeń równouprawnionych obywateli najmniej można było by sie spodziewać; to ich głosowanie raczej za objaw semickiego tchórzostwa i lękliwości byłoby uznawanem, jak teraz kompromisowe niegłosowanie za żydem jest uważane za przejaw roszczeń arroganckich i zuchwałych.

W zwykłych zaś stosunkach życiowych czy nastąpiłaby zamiast wojny cisza i zwrot ku ufności wzajemnej. Byłoby to tylko czasowe zawieszenie broni, zawarcie zbrojnego pokoju. — Więc ostatecznie, nie dziś, jutro musiała by być rozegraną gra w karty otwarte. Jacta est alea. Żydzi przeszli Rubikon walki o równe prawa obywatelskie. Czy kiedyś zwyciężą? Jako wcielenie idei i dążenia do rownouprawnienia obywatelskiego, zdaje się, powinni. Dowodzą tego

dzieje konstytucyj wszystkich państw i narodów cywilizowanych świata.

W walce o prawa społeczno-polityczne żydów wypadki obecne zarówno potwierdzają ogólną regułę, która jako nić czerwona ma się przewijać przez opracowanie niniejsze, jak i przypominają w zarysach zasadniczych wydarzenia, których świadkami były kraje Europy Zachodniej. I tu w Polsce na tle wrzenia powszechnego zarysowują się posiadające władzę stronnictwa narodowe polskie i tłum podwładnej masy żydowskiej, która wyraźnie żąda pełnych praw obywatelskich, bynajmniej nie uchylając się od najcięższych bodaj obowiązków, wynikających jednak z ich stanowiska obywateli polaków, „nie zaś z uwłaczającego etycznie i przeżytego logicznie położenia niewolników, pachciarzy arendarzy.

Żądza władzy w każdym posiadającym siłę rządzenia ustroju jest zazwyczaj tak wielką, że tą władzą z nikim dzielić się nie chce, więc praw innym, do tego środowiska nie należącym, udzielić pod żadnym pozorem sobie nie życzy.

Ale od stworzenia chyba świata do dnia dzisiejszego nie było przypadku, by ktoś, czy to osoba pojedyńcza, czy też zbiorowisko ludzi władzę posiadające wyraźnie przyznało się do tego, że praw innym odmawia.

Wyznanie takie, uszczuplające prestige, powagę władzy, musiało być stale wymieniane na najróżnorodniejsze znowu pozory, teorje i twierdzenia, które by służyć mogły, jako momenty, uzasadniające ograniczenie praw podwładnych.

Całe brzemię winy, rozumie się, zawsze spadało na masy upośledzone, którym o prawa swe nie wolno nawet się upominać, gdyż to władzę obraża, gniewa i oburza.

Z całą świadomością oraz poczuciem prawdy stwierdzić należy, że **stronnictwo narodowo - demokratyczne, przekształcone obecnie w koncentrację ogólno narodową, która ujęła w swe ręce ster nad sprawami kraju,**

praw społeczno-politycznych żydom dać nigdy nie chciało, a obecnie również dać nie chce, wysuwało natomiast w poszczególnych kwestjach cały szereg zastrzeżeń, by tę podstawową jego niechęć zasłonić; zwierzchnicze zarazem stronnictwo czuje się dotkniętem, urażonem i pokrzywdzonem, gdyż żydzi, opierając się o nikłe swe prawa konstytucyjne, zaznaczają swe stanowisko, domagające się równouprawnienia obywatelskiego.

Jasno, dobitnie i z naciskiem podkreślić należy, że przez wybór polaka-chrześcjanina, choć nie tego, na którego wskazała koncentracja, ale także nie tego, który mógłby być uważanym za obrońcę swoistych interesów żydowskich, dowieść chcieli żydzi, że właśnie ze czcią głęboką i szacunkiem wielkim schylają czoła przed ideą polskości Warszawy, stolicy Kraju, — ale z siłą również odeprzeć należy te błędne lub potwarcze zarzuty i oskarżenia, że żydzi chcieli narodowi polskiemu wyrządzić krzywdę, jego obrazić i podrażnić.

Że wbrew woli i zamiarom żydów naczelne stronnictwo polskie podmiotowo zapłonęło gniewem, oburzeniem i zemstą oraz, że te uczucia skutecznie zaszczepiło większości społeczeństwa polskiego, to jakkolwiek z punktu widzenia psychologji władzy jest to wynik najzupełniej konsekwentny i naturalny, zachodzi jednak pytanie aż nadto poważne czy na dnie tego myślowego i uczuciowego odczynu spoczywają kamienie węgielne moralnego prawa, historji i życia.

Jeszcze nie tak dawno w całości zbiorowiska żydowskiego usiłowano pozornie przeprowadzać jakieś bardzo niewyraźne linje demarkacyjne między żydami zupełnie, niezupełnie, dostatecznie, niedostatecznie zasymilowanymi, żydami-polakami, półpolakami, ćwierćpolakami, litwakami, chasydami, talmudystami, syonistami, żargonistami, nacjonalistami etc., i z tych wątłych nici próbowano snuć niejednolitą i niepewną przędzę równouprawnienia żydów.

Wszystkie te pierwiastki, które wyłaniano dawniej

jako wszak niby zrozumiałą przeszkodę do równouprawnienia wszystkich żydów, zmieszano i skłębiono razem obecnie w jeden nie do rozplątania węzeł całego żydowstwa in toto, węzeł, który rozrąbać chyba tylko można mieczem gwałtownego odwetu za zbyt szczerą obronę praw obywatelskich.

Powiadają, że wraz z upadkiem Dmowskicgo poległ i polski nacjonalizm wojujący.—Iluzja! Zapewne, Dmowski, jako fizyczna jednostka polityczna, tymczasem został zwyciężonym, dmowszczyzna natomiast, jako system, jako myśl, jako siła destrukcyjna święci tryumf przedtem niebywały.

Nieszczęście tkwi nie w niebezpieczeństwie żydowskim, lecz w grozie i okropnościach wojny domowej, która się już rozpoczęła, lecz nikt już teraz przewidzieć nie potrafi, kiedy i jak się ona skończy. Kto wygra ostatecznie, może nie jeden i nie drugi przeciwnik, lecz właśuie ktoś trzeci....

Tymczasem podniecona wyobraźnia, podrażuione uczucia z małym udziałem świadomości społeczno-politycznej wywołują spazmatyczne skurcze, a zaciśnięte pięści mają zgnieść długotrwałym wysiłkiem nabyty względny dobrobyt tylko drobnej garstki żydowskiego mieszczaństwa, a wzmódz jesze bardziej biednotę licznej masy żydowskiej.

. . . .

Gdybyśmy w końcu, zbierając dokoła aktu wyborczego wspomniane już fakty ustalone, sprobowali dokonać pewnej syntezy i usiłowali nadać wyraźną nazwę rozwiązaniu tej zagadki, którą splątane życie polityczne kraju tutejszego wytoczyło nam przed oczy, to blizkiem, zdaje się, prawdy będzie określenie posła Jagiełły, jako posła „konieczności losowej“.

W świetle tej wiecznie majestatycznej ananke dziejowej wybór ten zawiera w sobie cechy mimo niewątpliwego smutku, jakiegoś tęsknego uroku nadziei i żywego symbolu wiary w przyszłość.

Jak ongi subtelna nić Arjadny pomogła owemu legendowemu bohaterowi wydostać się z ogromnego bez miary i liczby swych komnat labiryntu, być może jest danem na szerokich barkach robotnika polskiego w naszym labiryncie dróg wzajemnie się krzyżujących i sprzecznych wynaleźć jakąś nić zbawczą, co zbliży ową zawiłą kwestję żydowską ku mecie wyzwolenia, sprawiedliwości wzajemnej i wzajemnego pojednania.

Wszak pod promieniami rzetelnej i szczerej demokratyzacji myśli, uczuć i czynów ludzkich zakwitnąć może bujny, barwny i wonny kwiat równości i swobody obywatelskiej, a zaginąć musi ten wstrętny chwast przeklętej „kwestji żydowskiej".

Tę ufność żywiąc, wołamy wraz z poetą:

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wtecz,
Zniknionych mar szeregu;
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe—
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

(El.. y)

Warszawa, w listopadzie 1912.